

Wojciech Józef Burszta

Instytut Kulturoznawstwa  
Uniwersytet Humanistycznospołeczny SWPS w Warszawie

Michał Rauszer

Instytut Sławistyki  
Polska Akademia Nauk

## AKADEMICKA FORDLANDIA

### Academic Fordlandia

**Abstract:** Contemporary university is faced with radical shift in its basic paradigm. This shift is embedded in neoliberal discourse pervading all levels of social life. Discussion about university goals, sharpened by last reform, show peculiar tension between perceiving knowledge as commonwealth and as stock. This reform transform university into the position where division between public and private, and between knowledge as commonwealth and as stock increasingly sliding. Importing thing is this conflict is always presented in its surrogate, such as „young” and „old” antagonism or more general opposition between „modern free market” and „state backwardness”. The aim of this text is to look at changing model of contemporary university from critical anthropology point of view. This allow us to show basic principles of common-private conflict at university, but also capacity of critical orientated anthropological approach for understand consequences of where this social process led to.

**Keywords:** neoliberalism, university, utopia, bureaucracy, reform

Kiedy przystępowaliśmy do próbnej „przymiarki” do tematu określanego już niemal powszechnie mianem „kryzysu uniwersytetu” albo wręcz „kryzysu edukacji”, przyszły nam na myśl dwa skojarzenia o statusie metaforycznym. Pierwsze z nich odnosi się do utopijnego – jak się szybko okazało – pomysłu Henry’ego Forda, aby w środku amazońskiej dżungli zbudować miasto-państwo, nazwane oczywiście mianem Fordlandii, idealne miejsce, w którym można realizować wzorce zarządzania pracą i ludźmi, sprawdzone wcześniej na Środkowym Zachodzie Stanów Zjednoczonych<sup>1</sup>. Eksperyment z lat dwudziestych XX stulecia, zakończony spektakularną klęską, oparto na założeniu, że kapitalistyczna organizacja pracy i zarządzania w jej

<sup>1</sup> Zob. pasjonującą pracę na ten temat: G. Grandin, *Fordlandia. Henry Ford i jego miasto-państwo w amazońskiej dżungli*, przeł. J.J. Górski, Świat Książki, Warszawa 2012.

Fordowskim wariacie, ma status uniwersalnej zasady możliwej do zastosowania bez względu na okoliczności, ograniczenia czy uwarunkowania geograficzne i kulturowo-cywilizacyjne. Jak pisze Greg Grandin:

Im bardziej polecenia Forda w sprawie rozwoju plantacji kuczukowców okazywały się niemożliwe do zrealizowania, z tym większą natarczywością on i jego ludzie je ponawiali i tym bardziej usiłowano uzasadnić brazylijską misję, idealizując ją z coraz większym uporem (...). Wiara przemysłowca w to, że mógłby dostosować rytm życia na świecie do swojej woli, była oparta na głębokim przekonaniu, że odniesione sukcesy gospodarcze pozwalają „z równym powodzeniem” podejmować działania „w każdej innej dziedzinie”<sup>2</sup>.

Czy dzisiejszy status uniwersytetu nie przypomina nieco chaosu brazylijskiego interioru sprzed wieku? Czy nie jest tak, że neoliberalne zasady i ideały, wprost przenoszone obecnie z korporacyjnego kapitalizmu na teren interioru akademickiego, nie wywołują podobnych turbulencji?

Drugie skojarzenie wiąże się z fizyką, w której istnieje pojęcie parcia hydrostatycznego. Oznacza ono siłę nacisku, jaką płyn wywiera na daną powierzchnię. Wyobraźmy sobie powierzchnię, na którą napierają czynniki zewnętrzne w postaci cieczy. Odpowiednio duży nacisk powoduje, że w powierzchni tej ujawniają się dziury i pęknięcia, przez które ciecz się przeciska. Od kilku już dekad uniwersytety w niemal wszystkich państwach demokratycznych sprawiają wrażenie takiej powierzchni, która pod wpływem naporu ukazuje szczeliny i wyrwy w miejscach niepewnych oraz narusza delikatną tkaninę tam, gdzie dotychczas wydawało się, że wszystko jest w porządku. Co więcej – w obliczu tych tektonicznych pęknięć rodzą się także wewnętrzne konflikty, rywalizacje i animozje uniemożliwiające przyjęcie przez wspólnotę akademicką podzielanego powszechnie stanowiska odnośnie do tego, co sprawia, że – by użyć terminów Marthy Nussbaum – edukacja dla zysku zastępuje, krok po kroku, edukację dla demokracji<sup>3</sup>.

Pocieszające jest, że debata wokół tych kwestii w Polsce narasta, dynamizuje się (i polaryzuje stanowiska), doskonale zresztą współbrzmiać z troskami intelektualistów, akademików i studentów z większości krajów, w których neoliberalny eksperyment edukacyjny obejmuje nie tylko szkolnictwo wyższe, ale także wszystkie stopnie kształcenia. Co znamienne, troskę o kierunek, w jakim to wszystko zmierza, wyrażają głównie humaniści, dzisiejsi mieszkańcy Fordlandii, których pozbawia się znaczenia, autonomii i jakiegokolwiek prestiżu, wrzęgając w mechanizmy administracyjno-biurokratyczne korozyjne dla tego szczególnego interioru wiedzy i kompetencji niedających się do natychmiastowej konsumpcji i wykorzystania komercyjnego.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 30.

<sup>3</sup> M. Nussbaum, *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, przeł. Ł. Pawłowski, Fundacja Kultura Liberalna, Warszawa 2016.

Przyjrzymy się realiom krajowym ostatnich lat przez pryzmat dwóch konfliktów w świecie akademii: walki „młodych” ze „starymi”<sup>4</sup> i nauk ścisłych z humanistyką. Dla jasności dodajmy, że piszemy jako antropolog i kulturoznawca reprezentujący dwie generacje badaczy, stojących rzekomo po dwóch stronach barykady w sporze pierwszym.

Młoda kadra najczęściej swój stosunek do uczelni może opisać w kategoriach rozkroku. Z jednej strony w jakiś sposób są z nią związani (umowy śmieciowe, studia doktoranckie, niepełne zatrudnienie, zatrudnienie w grantach), a z drugiej funkcjonują i muszą funkcjonować poza nią z zupełnie praktycznych względów (z czegoś trzeba żyć)<sup>5</sup>. Stan ten nie jest niczym wyjątkowym we współczesnych czasach turbokapitalizmu, wstrząsanego kolejnymi kryzysami. Patrząc na statystyki zatrudnienia, można powiedzieć, że sytuacja ta dotyczy pracy dla młodych w ogóle, a nie tylko młodych naukowców. W powszechnym odczuciu za fatalną sytuację młodych na uniwersytecie nie odpowiada coraz ściślejsze wiązanie zarządzania uczelniami (zarówno na poziomie uniwersytetu, jak i stosownego ministerstwa) z neoliberalnymi modelami zarządzania korporacją, których priorytetem i świętym prawem są „ciężkie koszty” czy „optymalizacja”<sup>6</sup>. Podstawowy problem polega jednak na tym, że zasadniczy konflikt na uniwersytecie i w jego otoczeniu, konflikt, który wyraża się w stosunku do podporządkowania lub nie uniwersytetu prywatnemu zyskowi, opisuje się w kategoriach zastępczych.

Najpopularniejszym zarzutem jest nieefektywność nauczania i działania uniwersytetu<sup>7</sup>. Zgodnie z tym przekonaniem uczy się nikomu niepotrzebnych treści zamiast praktycznych umiejętności, a badania i prace naukowców nie przyczyniają się do wzrostu gospodarczego<sup>8</sup>. Cytowana już ważna książka Marthy Nussbaum doskonale analizuje ten „zwrot negatywny” wobec humanistyki, sięgając do jego genezy. Mianowicie jak pisze amerykańska autorka, wszystko zaczęło się w momencie, kiedy neoliberalnie pomyślany nacisk na wzrost gospodarczy zachęcił wielu europejskich przywódców do patrzenia na całość edukacji akademickiej w kategoriach wzrostu oraz pytań o to, w jaki sposób każda dyscyplina i każdy badacz mogą się przysłużyć gospodarce. W Wielkiej Brytanii od czasu rządów Margaret Thatcher

<sup>4</sup> Zob. P. Kozwan, M. Zielińska, A. Kleina-Gwizdała, M. Prusinowska, *Nie zostaje mi czasu na pracę naukową. Warunki pracy osób ze stopniem doktora zatrudnionych na polskich uczelniach – Raport Nowe Otwarcie Uniwersytetu*, Gdańsk–Bydgoszcz–Warszawa 2015.

<sup>5</sup> Zob. *ibidem*, s. 90–91.

<sup>6</sup> A. Leszczyński, *Przedsiębiorstwo uniwersytet*, „Znak” 2011, nr 672.

<sup>7</sup> W tym konflikcie wyraża się tak naprawdę konflikt między prywatnym a państwowym/publicznym społecznym, w którym najefektywniejszy jest zawsze prywatny, ponieważ regulowany przez „rynek”. W ten sposób konflikt ten ustanawia zasadniczą i nieomalże strukturalną opozycję między zawsze funkcjonalnym rynkiem i zawsze niefunkcjonalnym państwem/społeczeństwem.

<sup>8</sup> *Walka klas*, wywiad z prof. T. Szkudlarkiem, <http://magazynkontakt.pl/walka-klas.html> (data dostępu: 23.01.2016).

(...) wydziały humanistyczne zwyczajowo muszą uzasadnić swoją działalność przed rządem – który finansuje wszystkie instytucje akademickie – wykazując, w jaki sposób ich badania i nauczanie służą wypracowywaniu zysków ekonomicznych. Jeśli nie potrafią tego zrobić, wsparcie rządowe jest zmniejszane, a liczba studentów maleje. Skutkiem może być nawet likwidacja całego wydziału, podobnie jak to było w przypadku licznych programów nauczania filologii klasycznej czy filozofii<sup>9</sup>.

Co więcej – czytamy dalej – „Wpływ» (*impact*) to najmodniejsze dziś słowo, a przez »wpływ« władze rozumieją przede wszystkim wpływ ekonomiczny”<sup>10</sup>.

Nie dziwią zatem konsekwencje podobnej reorientacji (Fordlandia w Świecie Wartości Symbolicznych), jakimi są, nie tylko przecież w Anglii: system grantowy, pozyskiwanie środków od instytucji rządowych, brak stabilnego wsparcia bezpośredniego, modelowanie humanistyki na wzór nauk ścisłych. O ile kiedyś świetnie rozumiano, że rolą humanistyki jest przede wszystkim pozytywne wpływanie na ludzkie życie „w sposób bardziej ulotny, nie zaś przez dokonanie tego czy innego odkrycia, które może być natychmiast wykorzystane”<sup>11</sup>, o tyle obecnie „ideologia wpływu” rodzi coraz bardziej rozproszony i zbiurokratyzowany system grantowy, w którym znajdujemy magiczne zaklęcia w rodzaju: „innowacyjności”, „interdyscyplinarności” i „empiryczności”, gwarantujące, że starania osób i jednostek badawczych w ogóle będą rozpatrywane. Tym samym jednak, jak zauważył wybitny brytyjski historyk Stefan Collini, humaniści coraz większą część swojego czasu poświęcają na pracę w charakterze „sprzedawcy obwoźnego oferującego coraz bardziej rozproszone wersje swoich »produktów«, coraz bardziej nastawionych na sukces rynkowy”<sup>12</sup>. Nie brzmi to wszystko znajomo?

Wracając do realiów krajowych, warto zauważyć, że wśród młodych naukowców panuje przekonanie, że za ich złą sytuację odpowiadają „leśne dziadki”, które zatrzymują etaty, choć już dawno powinni być na emeryturze. Rozwiązania tej sytuacji nie szuka się jednak w krytyce podstaw tego konfliktu (rynkowej metafizyce), ale w systemowych rozwiązaniach zniesienia habilitacji, konkursowości obsadzania stanowisk itd. Tym samym rozwiązaniem konfliktu ma być tak naprawdę jego przyczyna, ponieważ założenie, w którym to „rynek intelektualny” wyłoni najlepszych w konkursach, właśnie w ten sposób działa. Pokutuje tutaj przekonanie, ukrywające systemowe rozwiązania i systemową analizę konfliktu na rzecz utopijnego myślenia oparcia się na kategoriach rynkowych (gdzie publikacje reprezentują zarówno „kapitał” intelektualny, jak i „kapitał” umożliwiający dostęp do władzy). W tym konflikcie ważne jest ustawienie dwóch, następujących po sobie strukturalnych ram. Pierwsza dotyczy mitycznego Zachodu, w którym panują sprawiedliwe zasady rynkowe/konkursowe i opozycyjnego układu niesprawiedliwych zależności „pozaformalnych”

<sup>9</sup> M. Nussbaum, *op. cit.*, s. 145–146.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 146.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 147.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 148.

w Polsce<sup>13</sup>. W tym dyskursie zakłada się, że sukces zachodniej nauki zależy właśnie od wprowadzenia w niej modeli rynkowych (najlepiej jeżeli sprawa dotyczy prywatnych uczelni amerykańskich, chociaż tam sytuacja okazuje się o wiele bardziej skomplikowana i niejednoznaczna, o czym pisze szczegółowo Nussbaum).

Druga rama strukturalna wyraża się w przekonaniu o tym, że „nieefektywność” nauki w Polsce jest spowodowana brakiem odpowiednio wolnego rynku. Gdyby był, z pewnością by działał, nauka byłaby już tak efektywna jak na Zachodzie<sup>14</sup>. Dzięki temu zabiegowi każda patologia może być natychmiast wpisana, po pierwsze, w syndrom postsowieckiego człowieka albo „peryferyjności” polskiej nauki, po drugie, każdy niedostatek może być wyjaśniony w kategoriach braku lub zakłóceń w funkcjonowaniu rynku w Polsce<sup>15</sup>. Spróbujmy więc jeszcze raz wskazać tutaj proces, w jakim dyskurs o uniwersytecie się wyraża. Przede wszystkim dotyczy on opozycji między zacofanym Wschodem i rozwiniętym Zachodem (u nas jeszcze nie ma wolnego rynku i jesteśmy zacofani, na Zachodzie jest i dlatego oni są rozwinięci)<sup>16</sup>. To dlatego każdy konflikt, każda niechciana sytuacja wynika z „polskiego zacofania”<sup>17</sup>. Główną barierą jest tutaj brak odpowiednio „wolnego rynku”. Dzięki temu każdą możliwą zmianę uwarunkowuje się zmierzaniem w stronę mitycznej krainy „wolnego rynku”, pełnej efektywności i jak największego wzrostu gospodarczego, do którego przyczynia się oczyszczony z niechcianych naleciałości uniwersytet. Ten stan rzeczy mają potwierdzać, i oczywiście potwierdzają, rozmaite badania europejskie na temat „pracy naukowej i produktywności badawczej”, w których uczestniczą polscy specjaliści. Mianowicie wieloletni ekspert w tej dziedzinie, Marek Kwiek, w opublikowanym ostatnio raporcie pokazuje, w jaki sposób pogłębia się w Polsce konflikt międzypokoleniowy w nauce oraz jaki dystans „dzieli” nas jeszcze od trendów w organizacji i „czynnikach wpływu” obowiązujących w Europie Zachodniej<sup>18</sup>. Nie sposób w tym miejscu omówić założeń metodologicznych tych badań i ich szczegółowych wyni-

<sup>13</sup> *Na Katedrze*, wywiad z dr M. Mazurek, [http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,16437151,Malgorzata\\_Mazurek\\_Na\\_katedrze.html?disableRedirects=true](http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,16437151,Malgorzata_Mazurek_Na_katedrze.html?disableRedirects=true) (data dostępu: 23.01.2016).

<sup>14</sup> P. Czaplinski, *Uniwersytet, państwo, rynek – czyj kryzys?*, „Czas Kultury” 2015, nr 3 (186), s. 17–18.

<sup>15</sup> Opozycja ta wyraża się także w formie: „wolny rynek–państwo”, gdzie państwo uosabia „niefunkcjonalnego” i „nieracjonalnego” molocha. Zob. A. Bihr, *Nowomowa neoliberalna*, przeł. A. Łukomska, Książka i Prasa, Warszawa 2007, s. 58–59.

<sup>16</sup> W tej relacji często pojawia się jeszcze jeden „aktor”, mianowicie naukowcy i pracownicy azjatyccy, którzy są bardziej „wydajni” i mniej „roszczeniowi” niż pracownicy z Europy Wschodniej. W tym dyskursie więc w wyszczególnieniu o uznanie w oczach zachodniego „wolnego rynku” Azjaci zdecydowanie prowadzą.

<sup>17</sup> Doskonale tę relację ujął Boris Buden w odniesieniu do transformacji, w której główną rolę odegrało ustawienie krajów postsowieckich w roli „dzieci”, których niedostatki są spowodowane ich „nieodjrzałością”, a które muszą dorosnąć do stanu „dorosłości” wolnego rynku Zachodu. Zob. B. Buden, *Strefa przejścia*, przeł. M. Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, s. 37.

<sup>18</sup> M. Kwiek, *Młoda kadra: różnice międzypokoleniowe w pracy naukowej i produktywności badawczej. Czym Polska różni się od Europy Zachodniej?*, „Nauka” 2015, nr 4, s. 51–88.

ków, ale warto zacytować fragmenty konkluzji. Czytamy zatem, że w istocie badania udowodniły, że w Polsce istnieje nowy podział pracy akademickiej

(...) między młodą kadram (w naszym ujęciu – poniżej 40. roku życia) a jej starszymi pokoleniami: większość nowych krajowych programów badawczych w Narodowym Centrum Nauki adresowana jest do młodych naukowców i to wśród nich rośnie poczucie, że nowe, bardziej wymagające zasady rozwoju kariery naukowej (na przykład, rosnący nacisk na konieczność publikowania w wysokopunktowanych czasopismach międzynarodowych) są niesprawiedliwe. Odnoszą się bowiem tylko lub przede wszystkim do nich, a nie mają wpływu na funkcjonowanie starszej kadry<sup>19</sup>.

W konsekwencji, według Kwieka, mamy dzisiaj w polskiej akademii dwa typy naukowców – nazwijmy ich roboczo „starymi lokalsami” i „młodymi światowcami”. Pierwsi to stare pokolenie,

(...) w większości niezdolne do takiej produktywności, umiędzynarodowienia (w ramach prowadzonych badań i kanałów publikacji) oraz międzynarodowej mobilności, jakich wymaga się w nowych regulacjach prawnych (i coraz częściej w ramach nowych procedur rekrutacyjnych i wymogów w procesie przechodzenia na kolejne szczeble kariery akademickiej). Starsze pokolenia kadry cechuje zarazem brak zrozumienia dla nowych, konkurencyjnych mechanizmów finansowania nauki i publikowania jej wyników, zrozumienia dla szerszej idei, **wedle której nauka jest przedsięwzięciem niezwykle konkurencyjnym**<sup>20</sup>.

A młodzi? Jak wynika z omawianych badań (finansowanych zresztą przez Narodowe Centrum Nauki), młodzi się powszechnie „umiędzynarodawiają” w modelu konkurencyjnej nauki neoliberalnego rynku wpływów, a starzy, zaśniedziali naukowcy nie mają takich obowiązków i w ogóle nie rozumieją nowych czasów. Rośnie więc przepaść międzypokoleniowa: „młode pokolenie, dla własnego dobra i w celu zwiększenia swoich szans na przetrwanie i osiągnięcie sukcesu w globalizującej się nauce, wręcz nie ma prawa wierzyć w sensowność takiego uprawiania nauki, jakie proponują – w dominującej mierze – starsze i najstarsze pokolenia”<sup>21</sup>. Finalna konkluzja jest taka, że, po pierwsze, nie ma odwrotu od tej koncepcji akademii, jaka obecnie obowiązuje, po drugie zaś, że reguły konkurencyjności i umiędzynarodowienia obowiązują – uwaga – w obrębie zarówno „twardych”, jak i „miękkich” obszarów nauki. Humanistyka, aby przetrwać i uzasadnić rację własnego istnienia, nie ma innej drogi, jak poddać się ogólnym regulacjom. Globalizuj się albo giń.

Podobne badania maskują o wiele istotniejsze tło logiki myślenia, jaka kryje się za „edukacją dla zysku”. Kluczowy w tym kontekście, i możliwy do empirycznego zweryfikowania, konflikt między ukierunkowaniem na prywatny zysk a ukierunkowaniem na inne wartości („edukacja dla demokracji”)<sup>22</sup> zostaje przełożony na zu-

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 82.

<sup>20</sup> *Ibidem* [podkr. – W.J.B., M.R.].

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 83.

<sup>22</sup> Alternatywą do neoliberalnego paradygmatu uniwersytetu jest chociażby idea wiedzy jako dobra wspólnego. Zob. K. Szadkowski, *Uniwersytet jako dobro wspólne. Podstawy krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015, s. 289–296.

pełnie inne kategorie i wyraża się chociażby w relacji między efektywnym gospodarczo systemem prywatnym i nieefektywnym państwowym, którego wewnętrznym dla uniwersytetu wcieleniem jest konflikt między „rynkowo seksownymi” naukami przyrodniczymi i ścisłymi, a zupełnie nieatrakcyjnymi humanistycznymi.

Zastanówmy się, jakie jest formalne zaplecze konfliktu między „starymi” i „młodymi”. Przede wszystkim zwróćmy uwagę na uzależnienie finansowania uczelni od liczby studentów, przy czym warto wiedzieć, że najwięcej funduszy dostaje uczelnia na studentów doktoranckich. Analogicznie najmniej opłacalnym pracownikiem na uczelni jest doktor, idzie za nim bowiem mało pieniędzy, nie daje żadnych uprawnień. Drugim czynnikiem istotnym w tym punkcie jest fakt, że poza liczbą studentów największa dotacja idzie – wbrew temu co ustalił Kwiek – za profesorem i to najlepiej takim, który zdobywa dużo grantów<sup>23</sup>. Co za tym idzie, najbardziej opłacalne dla uczelni jest posiadanie jak największej liczby profesorów i jak największej liczby studentów. Problem polega jednak na tym, że pensum na uniwersytecie jest liczone od liczby godzin dydaktycznych (praca naukowa jest bezpłatna). Najpierw zabezpiecza się więc godziny dla profesorów. Tutaj pojawia się pierwsze pęknięcie. Mniej więcej do lat 2005–2010 problem z etatami dla doktorów rozwiązywał wyż demograficzny oraz możliwość pracy na wielu uczelniach. Profesorowie pracowali w kilku szkołach, w związku z tym godziny generowane przez nadwyżkę studentów mogli obsługiwać doktorzy, dodatkowo mogli oni także, na tej samej zasadzie, dorabiać w innych, na przykład prywatnych, szkołach. Od lat 2005–2010 na uczelniach znacząco spadła liczba studentów z dwóch powodów. Po pierwsze, pojawił się niż demograficzny, który na dodatek może się okazać stały. Po drugie, w powszechnym odczuciu zdezaktualizowało się przekonanie, że studia mogą dać w przyszłości pracę, co ochoczo podsycala zarówno prasa brukowa, jak i pozostałe medialne przekąsniki hiobowych wieści<sup>24</sup>. W wypadku tego przekonania możemy dodatkowo stwierdzić, że bardzo silnie wiąże się ono z globalnym kryzysem z 2008 roku i jest doskonałym przykładem swoistego przesunięcia. Oto nie kryzys finansowy odpowiada za wzrastające bezrobocie i niską jakość pracę młodych, ale winny temu jest uniwersytet, a szczególnie nauki humanistyczne.

W sytuacji zmniejszającej się liczby studentów zmalała również znacząco liczba wolnych godzin, które można było rozdysponować między doktorów. Oznacza to, że doktor, jak już powiedzieliśmy, nie daje uczelniom żadnych uprawnień, co jest dla nich w kategoriach ekonomicznych – zabójcze. Dzisiaj coraz wyraźniej daje się już dostrzec symptomy przyszłej dziury pokoleniowej. Zatrudnieni wcześniej doktorzy zaczynają robić habilitacje i profesury (zgodnie z wymogami ustawy, która daje na to 8 lat od momentu uzyskania stopnia doktora). Jednocześnie nie ma fizycznych możliwości zatrudniania nowych doktorów (zdarza się to, co prawda, ale sporadycz-

<sup>23</sup> J.L. Cieśliński, *O historii i mitologii algorytmu*, <http://komitethumanistyki.pl/dyskusje/dyskusja-o-algorytmie/j-l-cieslinski-o-historii-i-mitologii-algorytmu/> (data dostępu: 23.01.2016).

<sup>24</sup> P. Czaplński, *op. cit.*, s. 17.

nie). Od strony formalnej wygląda to tak, że cała władza, a więc także polityka kadrowa, jest po stronie profesorów i tutaj pojawia się oś konfliktu między „starymi” i „młodymi”<sup>25</sup>. Zablokowanie możliwości zatrudnienia jest przez „młodych” postrzegane nie jako wyraz konstrukcji samego systemu, ale wyraz tego, że „starzy” nie chcą odejść, blokują etaty, uparcie chcą być „lokalsami” itd. Ponadto, aby dostać etaty, należy prowadzić zakulisowe gry i działać na poziomie mniej profesjonalnym. To jest właśnie kluczowa sprawa, w której uwidacznia się to, jak konflikt, w istocie klasowy, który swoje źródła ma w konkretnych rozwiązaniach formalnych, zostaje przełożony na konflikt pokoleniowy.

Z perspektywy teorii walki klas mamy tutaj do czynienia z nieomalże modelowym przykładem. Władza na uczelni jest w każdym możliwym wymiarze sprawowana przez profesorów. Przykładowo, na formalnie decyzyjne rady wydziału są zapraszani wszyscy pracownicy ze stopniem co najmniej doktora habilitowanego i reprezentacje doktorów i studentów. To profesorowie decydują o zatrudnieniu, trudno więc sprzeciwić się im na przykład w momencie, kiedy nakładają zbyt duże obciążenia administracyjne na pracowników. Profesorowie rządzą więc całą uczelnią, a doktorzy mogą w niej tylko pracować. Oczywiście doktorzy będą najpierw zwalniani w wypadku cięcia etatów. Mamy więc klasę zarządzającą pieniędzmi, władzą i zatrudnieniem oraz klasę niemającą władzy i ekonomicznie podległą. W tej sytuacji wydaje się, że język klasowy jest tutaj właściwy. Problem polega jednak na tym, że język walki klas wynikał z analizy relacji między pracownikiem i właścicielem środków produkcji, który funkcjonował w modelu kapitalizmu przemysłowego. Ten model kapitalizmu zmieniał się od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych i ewoluował w kierunku neoliberalnego modelu zarządzania, outsourcingu przemysłu (zarówno do krajów Trzeciego Świata, jak i do specjalnych stref ekonomicznych), deregulacji i oparcia się na kapitale kognitywnym i usługach<sup>26</sup>. Procesy przemian klasowych są już dość dobrze opisane<sup>27</sup>, możemy więc tylko ograniczyć się tutaj do kilku ważnych konstatacji. To, jak będzie przebiegała podstawowa oś walki o to, jaki będzie uniwersytet, możemy odnaleźć w sposobie, w jaki się do niego podchodzi. Uniwersytet może funkcjonować albo jako zasób, albo jako dobro wspólne. Rozróżnienie to okazuje się tutaj kluczowe, gdyż określa cele polityki uniwersyteckiej. W modelu ukierunkowanym na dobro wspólne uniwersytet jest traktowany jako miejsce budowania wiedzy wspólnej<sup>28</sup>. Zupełnie inaczej wygląda to w wypadku

<sup>25</sup> K. Szadkowski, *op. cit.*, s. 271.

<sup>26</sup> L. Boltanski, É. Chiapello, *Le nouvel esprit du capitalisme*, Gallimard, Paris 2011, s. 99–107.

<sup>27</sup> Zob. G. Standing, *Prekariat. Nowa niebezpieczna klasa*, przeł. K. Czarnecki, P. Kaczmarek, M. Karolak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014, s. 75–81; Z. Bauman, *Praca, konsumpcja i nowi ubodzy*, przeł. S. Obirek, Wydawnictwo WAM, Warszawa 2006.

<sup>28</sup> S. Sahasrabudhey, *Zarządzanie wiedzą vs. produkcja wiedzy*, <http://ha.art.pl/prezentacje/39-edufactory/1856-sunil-sahasrabudhey-zarzadzanie-wiedz-vs-produkcja-wiedzy.html> (data dostępu: 23.01.2016); A. Ong, *Globalne założenia kontra uniwersalizm*, <http://ha.art.pl/prezentacje/39-edufactory/2046-aihwa-ong-globalne-zoenia-kontra-uniwersalizm.html> (data dostępu: 23.01.2016).



modelu opartego na postrzeganiu wiedzy jako zasobu, a więc w konsekwencji potencjalnie kapitału<sup>29</sup>. Wiedza zyskuje tutaj funkcję analogiczną do zasobu naturalnego. By taki zasób z wiedzy „wydobyć”, musi zająć jeden zasadniczy warunek. Otóż muszą istnieć wskaźniki, które szacowałyby wielkość takiego potencjalnego zasobu<sup>30</sup>. Szacowanie wielkości, a więc możliwości kapitałowych zasobu, odbywa się przez przełożenie go na wskaźniki liczbowe. Zanalizujmy to na przykładzie relacji między popularną piosenką i radiem. Popularność piosenki mierzy się za pomocą metadanych, a więc zbioru danych, na który składają się komentarze do niej, klikanie „lubię to” na Facebooku, głosowania na listach przebojów itd. A więc by ustalić niemożliwy do uchwycenia status i wyznacznik utworu popularnego, mierzy się go za pomocą ilościowych wskaźników, takich jak „słuchalność”. Im większa „słuchalność”, tym większy potencjał do przyciągania i wiązania słuchaczy z radiem, które go emituje. Wartość utworu muzycznego jest tutaj wyrażona w ilościowych wskaźnikach jego popularności. W tym wypadku mamy do czynienia ze wskaźnikiem wtórnym, który nie określa, co jest w utworze dobre i wartościowe, nie bada stosunku do niego, nie mierzy emocji, jakie wywołuje, a więc nie odwołuje się do tego, co stanowi o wyjątkowej popularności danego utworu. Zamiast tego mierzy się warunki jego popularności za pomocą wskaźników wtórnych. Jego doskonałość i potencjał kapitałowy mierzy się więc nie za pomocą tego, co ten utwór „ma w sobie”, ale za pomocą jego wtórnego opracowania przez wskaźniki jego popularności, zgodnie z zasadą, jeżeli jest popularny, znaczy, że jest dobry. Podobnie dzieje się w nauce, gdzie od jakiegoś czasu (w Polsce od czasów reformy ministry Barbary Kudryckiej, powielającej zasady brytyjskie) próbuje się stworzyć i zaprojektować takie wtórne wskaźniki<sup>31</sup>. Działa to zarówno na poziomie dydaktyki, jak i na poziomie badań. Na poziomie dydaktyki możemy to zaobserwować na przykładzie Krajowych Ram Kwalifikacyjnych (KRK). KRK polega na tym, że należy określić efekty kształcenia (na przykład student potrafi zinterpretować dzieło literatury romantycznej) na danym kierunku. Zbiór takich efektów kształcenia stanowi miernik jego wartości na rynku usług edukacyjnych, choć jeszcze za wcześniej, by stał się on popularnym wskaźnikiem. Schemat projektowania dydaktyki opiera się więc na przedstawieniu zestawu cech i efektów na danym kierunku, które student uzyskuje (coś w rodzaju edukacyjnego menu). Problem z takim ustawieniem dydaktyki polega na tym, że zamienia ona kształcenie uniwersyteckie na coś zbliżonego bardziej do kształcenia na poziomie studiów podyplomowych. Konstrukcja KRK zakłada, że student ma już sformułowaną wizję na temat własnej przyszłości, jest w pełni ukształtowaną pod każdym względem jednostką, która spośród wielu ofert edukacyjnych wybiera najbardziej jej odpowiadającą, by osiągnąć swój życiowy cel. Takie zaprojektowanie KRK ma

<sup>29</sup> T. Miller, *Urządzenie i utowarowienie: klucze do jankeskiej hierarchii uniwersyteckiej*, <http://ha.art.pl/prezentacje/39-edufactory/1696--toby-miller-urzadzanie-i-utowarowienie-klucze-do-jankeskiej-hierarchii-akademickiej.html> (data dostępu: 23.01.2016).

<sup>30</sup> K. Szadkowski, *op. cit.*, s. 145–146.

<sup>31</sup> Por. J. Sowa, *Co z nami będzie?*, „Czas Kultury” 2015, nr 3 (186), s. 24–25.

jeszcze jedną dodatkową i niezwykle ważną funkcję: otóż spełnia także pośrednią funkcję katalizatora przyszłych napięć. Jeżeli plany takiego hipotetycznego studenta w przyszłości się nie powiodą, to nie będzie to wina niefunkcjonalnej gospodarki, permanentnego kryzysu, systemowego wykluczenia, ale będzie to tylko i wyłącznie jego wina, gdyż jako w pełni ukształtowana i odpowiedzialna jednostka dokonał złych wyborów i powinien ponieść ich konsekwencje.

Kolejnym ważnym wskaźnikiem utowarowienia wiedzy jest przełożenie wiedzy na punkty. System ilościowego rozliczania pracowników i ich osiągnięć naukowych zakłada, że im coś jest lepsze, tym dostaje więcej punktów. Innymi słowy, im jakieś czasopismo naukowe jest „popularniejsze”, tym więcej punktów daje autorom w nim publikującym. Taka logika myślenia jest narzucana młodym naukowcom, badanym przez Marka Kwieka z pełną akceptacją z jego strony (umiędzynarodowienie trzeba policzyć). Zaczniemy jednak analizę od innej strony, a mianowicie od strony publikacji punktowanych najmniej. Obecnie naukowcom najbardziej „nie opłaca się” publikować monografii, prac pod redakcją i rozdziałów w pracach pod redakcją. Choć monografia autorska ma 25 punktów (chyba że jednostka na podstawie nagród uzna, że jest to wybitna monografia, to wtedy ma 50 punktów), to i tak jest to relatywnie mało w porównaniu z opublikowaniem artykułu w zagranicznym czasopiśmie, na przykład 25-punktowym<sup>32</sup>. W ten sposób szacuje się potencjał kapitałowy pracy naukowej, gdyż określa go nie tyle jego praktyczne zastosowanie, co ilościowy wskaźnik punktowy. Gdyby przełożyć to na prostszy język, to o tym, czy pomysł na jakąś konstrukcję mostu jest słuszny, decyduje nie wybudowanie takiego mostu i sprawdzenie go w praktyce, ale to, ile publikacja projektu uzyskała punktów. Podobnie jest w wypadku nauk humanistycznych czy społecznych. Wyobraźmy sobie, że na przykład o tym, czy psychoanaliza jest dobra, czy nie, decydowałoby nie jej krytyczna analiza, nie praktyka kliniczna, ale to, ile Freudowi udało się zdobyć punktów za publikację artykułów, towarzyszących powstaniu *Objaśnienia marzeń sennych* (bo oczywiście sama monografia dałaby tylko marnych 25 punktów).

Doskonałą natomiast ilustracją paradoksu „mierzenia” naukowości jest słynna sprawa z odkryciem Hobbita. Wbrew pozorom ten przykład ściśle wiąże się z naszym dowodzeniem. Oto w 2004 roku znaleziono szczątki *Homo erectusa* o wyjątkowo niskim wzroście. Magazyn „Nature” zamieścił na swoich łamach artykuł o odkryciu nowego gatunku hominidów. Okazało się jednak, że odkryte szczątki wcale nie pochodzą z nowego gatunku, a są tylko okazem skarłowaciałej jednostki, dodatkowo posiadającej plomby w zębach. Odkrycie to nie zostało do dzisiaj zweryfikowane, jak twierdzi Maciej Henneberg, który udowodnił, że mamy tutaj do czynienia z nadużyciem, wynikłym z kilku powodów. Po pierwsze, australijski od-

<sup>32</sup> Według definicji ministerstwa monografia powinna mieć co najmniej 6 arkuszy wydawniczych, a więc 240 000 znaków ze spacjami (co daje 25 punktów), standardowo artykuł w czasopiśmie powinien mieć maksymalnie 1 arkusz wydawniczy, czyli 40 000 znaków ze spacjami (też 25 punktów w czasopiśmie zagranicznym, albo na przykład dwa artykuły w polskich *Sprawach Narodowościowych. Seria Nowa*, każdy po 14 punktów).

krywca szkieletu musiał wykazać się czymś spektakularnym przed grantodawcami, ze względu na obniżenie finansowania badań, które nie przynosiły zadowalających rezultatów. Po drugie, odkrycie poparło Natural History Museum, bo podnosiło jego rangę. Po trzecie, odkrycie poparli amerykańscy naukowcy, ponieważ wzmacniało ich dowody w walce z „kreacjonistami”. Jak pisał Henneberg: „Uważałem, że to nie jest po prostu pojedyncza pomyłka uczonych, ale konsekwencja nacisków władz uniwersytetów na badaczy, by osiągnęli spektakularne sukcesy. Gdyby nie punktacja, konkursy grantowe, awanse za publikacje w prestiżowych czasopismach, naukowcy mogliby się spokojnie zastanowić nad znaleziskiem”<sup>33</sup>.

Przyjęcie warunku, jakim jest wypracowanie ilościowych modeli mierzenia poziomu wiedzy, lub inaczej, mierzenie ilościowe kapitałowego potencjału, jaki dana wiedza ze sobą niesie, powoduje, że dominuje dzisiaj model traktowania uniwersyte- tu jako zasobu. Wróćmy zatem do wspomnianego wątku klasowego.

Radykalna opozycja między profesorami (starymi) i doktorami (młodymi) nie jest tutaj relacją adekwatną, choć często zdaje się przybierać taki charakter z jednego zasadniczego powodu. Założeniem samego systemu jest to, że „starych” zastąpią „młodzi” już chociażby w tym, że na zrobienie kolejnego stopnia i zdobycie kolejnego tytułu jest przewidziany ustawą czas. Ponadto gdyby to miało się stać osią zmiany polityki uniwersytetu, byłoby to tylko doraźne „docenienie” zasług jednej strony, a więc byłyby to rodzaj nadanego przywileju. Takim przywilejem staje się obecność przedstawicieli doktorów na radach wydziału. W ten sposób mityczny konflikt między „starymi” i „młodymi”, choć w wielu miejscach odnosi się do realnych problemów, jest tak naprawdę przełożeniem rzeczywistego konfliktu na konflikt pokoleń.

Jakakolwiek zmiana na uniwersytecie musi się więc odnosić do tego, co stanowi zasadniczą oś konfliktu i w naszym odczuciu pokrywa się ona z główną linią podziału politycznego współczesnego neoklasowego społeczeństwa. Oś przebiega i wyraża się w stosunku do rynku. Jeżeli więc traktuje się wiedzę jako swoisty zasób, to najefektywniej zarządzać tą wiedzą zgodnie z modelem korporacyjnym<sup>34</sup>. Tym samym to właśnie w stosunku do wiedzy tkwi sedno sporu i zasadnicza oś konfliktu klasowego. W społeczeństwie konflikt ten przebiega dokładnie w tym samym miejscu, a więc między traktowaniem społeczeństwa jako korporacji a innymi pomysłami na jego zorganizowanie (których, co prawda, dzisiaj raczej brakuje).

Wracając do uniwersytetu. Dlaczego określamy to mianem konfliktu klasowego? Otóż oparcie modelu zarządzania uniwersytetem na modelu korporacyjnym powoduje, że ten, kto wyznacza politykę zarządzania, posiada władzę i środki, a inni są tego pozbawieni. Chodzi o to, że choć profesorowie mają władzę na konkretnej uczelni (nadawanie stopni, awanse, etaty), to nie mają realnej władzy nad samym modelem. Jeżeli zarządzanie szkolnictwem wyższym opiera się na dążeniu do mo-

<sup>33</sup> *Posłuszna małpa*, wywiad z prof. M. Hennebergiem, „Gazeta Wyborcza”, 16–17.01.2016, s. 27.

<sup>34</sup> L. Levidow, *Neoliberalna plany dla szkolnictwa wyższego*, przeł. J.P. Listwan, [w:] A. Saad-Filho, D. Johnston (red.), *Neoliberalizm przed trybunałem*, Książka i Prasa, Warszawa 2009, s. 247.

delu korporacyjnego, w którym wiedza jest zasobem przynoszącym realne zyski, to wszyscy ci, którzy nie podążają za tym ideałem, są w równym stopniu przez niego ograniczeni. Na różnych szczeblach można więc albo reprodukować ten system albo być pozbawionym mocy decyzyjnej w nim:

W „gospodarce rynkowej” (...) każdy dąży jedynie do zrealizowania własnych, partykularnych, osobistych interesów, zgodnie z indywidualistyczną wizją rzeczywistości społecznej (...). A jednak zgodnie z tą ideologią, w ten sposób każdy nieświadomie i dodatkowo przyczynia się do interesu ogółu, interesu wszystkich członków społeczeństwa. Jeśli rynki spontanicznie dążą do zrealizowania powszechnej równowagi, **gospodarka rynkowa** zapewnia zgodność najróżniejszych partykularnych interesów i interesu ogółu<sup>35</sup>.

Taki model myślenia można nazwać ideologicznym aparatem rynkowym. W ten sposób nawet najmniej znaczący doktorant czy doktorantka, często wbrew swojemu realnemu interesowi, reprodukuje afirmatywne wobec rynku nastawienie, tworząc ramy dla społecznego dyskursu warunkującego podejmowanie decyzji i realną władzę<sup>36</sup>. Odpowiednikiem tej relacji jest analiza, jakiej Thomas Frank poddał dyskurs biednych robotników w Kansas. Zadał on pytanie, jak to jest możliwe, że popierają oni deregulacje wyraźnie wbrew swoim interesom? Zasadniczą sprawą jest tutaj pewien typ myślenia o podziale klasowym, w którym nakręca się wrogość klasową i jednocześnie zaprzecza jej faktycznej (ekonomicznej czy wolnorynkowej) podstawie<sup>37</sup>. Kiedy do różnicy klasowej dodamy fantazmat o rynku, radykalnie zmienia się jej konstrukcja. Rynek funkcjonuje w niej jako rodzaj boskiej, transcendentnej figury i miejsce w strukturze klasowej zależy od tego, czy w odpowiedni sposób wyznawało się jego zasady. Oczywiście, nagrodzeni zostają ci, którzy odpowiednio ciężko pracują, mają wrodzone talenty, są odpowiednio kreatywni, podobnie jak rynek uniwersytecki, który w Polsce z pewnością nagradzałby etatami w przejrzystych konkursach, gdyby nie ciągle zakłócanie jego funkcjonowania. Odpowiednie zaangażowanie w jego afirmację jawi się jako coś, co spowoduje, że rynek się odplaci.

Istota tego systemu tkwi właśnie w postrzeganiu rynku nie jako stosunku sił społecznych, politycznych, klasowych, ale jako metafizycznej siły, która nagradza za przestrzeganie jej przykazań<sup>38</sup>. Choć wydaje się to chwytem retorycznym, to możemy odwołać się do konkretnych danych. Przykładowo, John M. Olin założył Olin Foundation z budżetem 200 milionów dolarów, która była paraakademickim *think tankiem*, mającym promować: „Wolnorynkową ideologię i inne konserwatywne idee na kampusach” i z pieniędzy tych finansowano programy *law and economics* na takich uczelniach, jak Harvard, Columbia, Yale, Chicago. W podobny sposób działała

<sup>35</sup> A. Bihl, *op. cit.*, s. 145.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 252.

<sup>37</sup> T. Frank, *Co z tym Kansas? Czyli opowieść o tym, jak konserwatyści zdobyli serce Ameryki*, przeł. J. Kutyla, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008, s. 129–130.

<sup>38</sup> S. Deraniagala, *Neoliberalizm w handlu międzynarodowym: zdrowa ekonomia czy kwestia wiary?*, przeł. J.P. Listwan, [w:] A. Saad-Filho, D. Johnston (red.), *op. cit.*, s. 159–160.

choćby słynny American Enterprise Institute<sup>39</sup>. Kto więc spełniał wymogi transcendentnego rynku, ten mógł liczyć na granty i inne benefity z reprodukcji jego dyskursu.

Sformułowanie zasad funkcjonowania uczelni wyższych na podstawie neoliberalnej metafizyki rynku powoduje, że nawet rzeczywista dziekańska czy rektorska władza kończy się w momencie dyskusji o podstawowym paradygmacie uniwersytetu. Dziekan wydziału do pewnego stopnia kształtuje to, co znajduje się w KRK, ale nie może podważyć samej zasady KRK i, chcąc nie chcąc, musi oprzeć na nich kształcenie. Podobnie jak zbuntowany dziekan musi wymagać od swoich pracowników odpowiedniej liczby punktów, bo inaczej jego wydział spadnie w ocenie parametrycznej do najniższej kategorii, co równa się jego zamknięciu.

W ten sposób linia podziału klasowego dotyczy tych, którzy reprodukcją korporacyjną, wolnorynkowy aparat, i tych, którzy tego nie robią. Pozostawmy na razie tych, którzy tego nie robią. Jak działa sam model? Otóż badając dyskurs na temat szkolnictwa wyższego, można bardzo wyraźnie odczytać z niego pewnego rodzaju strukturę utopijną. Opiera się ona na zasadniczym złudzeniu, które jest charakterystyczne dla neoliberalnej ideologii, a polega ono na tym, że rynek staje się w nim boską, transcendentną bezosobową siłą, która wynagradza za odpowiednie wysiłki. Popularna forma takiego złudzenia polega na przekonaniu, że jak tylko będę odpowiednio ciężko pracował, bardziej się starał, to w końcu osiągnę sukces / będę bogaty itd. i odwrotnie, jeżeli mi się nie udało, to znaczy, że za mało pracowałem, za mało się starałem bądź rynek w moim otoczeniu jest zakłócany przez czynniki zewnętrzne (państwo, biurokracja etc.). W odniesieniu do uniwersytetu przekonanie opiera się na iluzji, że jak tylko uda nam się stworzyć odpowiednio probiznesowy/prorynkowy kierunek, to osiągniemy sukces. W innej formie złudzenie to występuje w wypadku zarządzania. Otóż wydaje się, że im więcej wykażemy inicjatywy na rzecz efektywnego zarządzania uczelnią, im więcej uda nam się wycisnąć od mniejszej liczby pracowników (za taką samą albo mniejszą płacę), im więcej uda nam się „uelastyczyć” zatrudnienie, im więcej punktów zdobędziemy, tym rynek bardziej nam się odwdzięczy. Lub inaczej, jeżeli nie podejmiemy wysiłków na rzecz efektywnego zarządzania, elastycznego zatrudnienia, tym szybciej rynek nas ukaże zamknięciem nierentownego kierunku.

Struktura utopijna takiego złudzenia polega na tym, że ignoruje się w nim jednocześnie obiektywne warunki i otoczenie, w jakich funkcjonuje uniwersytet (na przykład nakłady PKB na naukę), wartość użytkową (znaczenie dla środowiska lokalnego, kulturotwórcza rola uniwersytetu) czy wartość, jaką niesie ze sobą wiedza rozumiana jako dobro wspólne, na rzecz przekonania, że jak tylko zrobi się „A”, to w przyszłości nastąpi „B”. Czy może zatem dziwić sukcesywne „oddalenie” huma-

<sup>39</sup> Ch. Kasier, *Inside the New Book That Giving Koch Brothers Heart Attack*, <http://www.alternet.org/tea-party-and-right/inside-new-book-thats-giving-koch-brothers-heart-attack> (data dostępu: 12.01.2016). Zob. o promowaniu ideologii wolnorynkowej w USA K. Phillips-Fein, *Business Conservatives and the Mont Pèlerin Society*, [w:] P. Mirowski, D. Plehwe (red.), *The Road From Mont Pèlerin. The Making of Neoliberal Thought Collective*, Harvard University Press, Cambridge 2009, s. 288–290.

nistyki jako pełnoprawnej dziedziny akademickiego świata wiedzy? Powróćmy raz jeszcze do Nussbaum. Troszcząc się o edukację dla demokracji, pisze ona w końcowej partii swojej książki:

Nauki humanistyczne i sztuki piękne są coraz częściej postrzegane jako beзуżyteczne dodatki, które należy wyrugować po to, by dane państwo (czy to będą Indie, czy Stany Zjednoczone [czy Polska – przyp. W.J.B. i M.R.]) pozostało konkurencyjne. Jeśli nauki humanistyczne i sztuki piękne stają się przedmiotem ogólnonarodowej dyskusji, są przedstawiane jako umiejętności techniczne, które należy mierzyć w sposób ilościowy, za pomocą testów wielokrotnego wyboru. Umiejętności kreatywnego i krytycznego myślenia leżące u podstaw tych nauk są zwykle pomijane<sup>40</sup>.

Tytuł naszego tekstu brzmi *Akademicka Fordlandia*. Pora najwyższa wytłumaczyć się, dlaczego właśnie tak. Czasy kapitalizmu w jego modelu fordowskim to wszak zamierzchła przeszłość. Ale tylko pozornie dzisiejszy elastyczny kapitalizm uwalnia się (i nas) od biurokratycznych procedur, mając złudzeniem, że wolna gra rynkowa to ten mechanizm, który nie wymaga dodatkowego sterowania formalnego i takiegoż zorganizowania. Fascynująca książka *The Utopia of Rules* Davida Graebera, antropologa i anarchisty, jednego z najciekawszych krytyków globalizacji i korporacjonizmu, poświęcona jest udowodnieniu tezy, że wbrew obiegowym sądom liczba różnego rodzaju biurokratycznych procedur wcale się nie zmniejsza, ale rośnie, przybierając jedynie odmienne formy. Owo swoiste przejście od biurokracji starego typu do wszechobecnej penetracji naszego życia, także intelektualnego, przez *paperwork* amerykański badacz nazywa zamianą „technologii poetyckich” na „technologie biurokratyczne”<sup>41</sup>. Wielka w tym zasługa komputeryzacji. Również akademie stają się areną działań pełnoetatowych administratorów, których głównym zadaniem jest sprostanie wymogom biurokratycznym rzekomo poddanej wolnej grze rynkowej nauki. Opierając się na własnym doświadczeniu akademickim w USA i Anglii, Graeber zauważa, że w ostatnich trzydziestu latach doszło do niebywałego wzrostu obowiązków administracyjno-biurokratycznych – dotyczy to zarówno tak zwanych *staff* (liczba administracji rośnie), jak i *faculty*, a więc grona naukowców. Obowiązki administracyjne zajmują już tyle samo czasu, co badania i nauczanie razem wzięte. Eksplozja *paperwork* to bezpośredni rezultat wprowadzenia technik zarządzania korporacyjnego, którego zasadą naczelną jest rywalizacja i konkurencja w każdej dziedzinie. W konsekwencji mamy realia, jakże świetnie znane także na polskich uczelniach: oferta naukowa jako oferta towarowa. Czym innym, jak nie biurokratyczną mitręgą, jest pisanie grantów, ocenianie grantów, ocenianie pracy studentów, ocenianie współpracowników, składanie ofert książkowych, pisanie ofert nowych studiów, opisy instytutów, planowanie konferencji i warsztatów itd.<sup>42</sup>. To da-

<sup>40</sup> M. Nussbaum, *op. cit.*, s. 152.

<sup>41</sup> D. Graeber, *The Utopia of Rules. On Technology, Stupidity, and the Secret Joys of Bureaucracy*, Melville House, Brooklyn–London 2015, s. 141.

<sup>42</sup> Dimitar Todorovski, chemik pracujący na uniwersytecie w Sofii, policzył czas, jaki musi poświęcać na pracę administracyjną i pracę naukową przez 28 lat swojej pracy. Wyniki przedstawiają się na-

lece niekompletna lista, ale i ona wskazuje na to, że – jak pisze Graeber – „Marketing i PR zdają się ogarniać każdy aspekt życia uniwersyteckiego”<sup>43</sup>. Powstaje ocean dokumentów wspierających „wyobraźnię” i „kreatywność” niemających nic wspólnego z właściwymi sensami tych pojęć. Graeber ze smutkiem zauważa, że w dziedzinie nauk społecznych i humanistyki w Stanach Zjednoczonych w ostatnich trzydziestu latach nie powstała żadna ważna nowa praca, a naukowcy, wzorem średniowiecznych scholastyków, robią przypisy i notatki do teorii i dzieł sprzed lat, głównie wielkich Francuzów. Struktury wyobraźni biurokratycznej, które w istocie zdominowały życie akademickie i które są strukturami przemocy, są nie do pogodzenia ze strukturami wyobraźni naukowej. Uniwersytety stały się dziedziną profesjonalnego samopromowania się, a wszystko to, z czym zwykliśmy je kojarzyć do niedawna – ekscentryczność, znakomitość i niepraktyczność – przestało być akceptowane w społeczeństwie, w ramach którego efekty kształcenia powinny się nadawać do natychmiastowej konsumpcji<sup>44</sup>. Dlatego właśnie świat akademii staje się martwą strefą wyobraźni, światem Fordlandii XXI wieku. Jeden z administratorów fantazji miasta-państwa Forda zapytywał w roku 1928: „Czy było uczciwie przyjąć bezkrytyczne założenie, że sadzonki kauczukowca, rosnące dziko w dżungli, przyjmą się także na plantacjach w pięknym tropikalnym słońcu?”<sup>45</sup>. Warto – przez analogię – zapytać: czy warto bezkrytycznie przenosić sadzonki zbiurokratyzowanego kapitalizmu do środowiska, które nie sprzyja korzyściom krótkoterminowym i wypracowywaniu zysku? W pełni zgadzamy się z ostrzeżeniem Marthy Nussbaum, że edukacja to najbardziej wrażliwe pole, na którym rozstrzyga się dzisiaj przyszłość demokracji.

## Bibliografia

- Bauman Z., *Praca, konsumpcja i nowi ubodzy*, przeł. S. Obirek, Wydawnictwo WAM, Warszawa 2006.
- Bihr A., *Nowomowa neoliberalna*, przeł. A. Łukomska, Książka i Prasa, Warszawa 2007.
- Boltanski L., Chiapello È., *Le nouvel esprit du capitalisme*, Gallimard, Paris 2011.
- Buden B., *Strefa przejścia*, przeł. M. Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012.
- Cieśliński J.L., *O historii i mitologii algorytmu*, <http://komitethumanistyki.pl/dyskusje/dyskusja-o-algorytmie/j-l-cieslinski-o-historii-i-mitologii-algorytmu/> (data dostępu: 23.01.2016).
- Czapliński P., *Uniwersytet, państwo, rynek – czyj kryzys?*, „Czas Kultury” 2015, nr 3 (186).

---

stępująco: dydaktyka 18% czasu, praca naukowa 20% czasu, praca administracyjna (sprawozdania, podania, wnioski, rozliczenia itp.) – 51% czasu. Zob. E. Kulczycki, *Ile czasu pożera naukowcom praca administracyjna?*, [http://ekulczycki.pl/teoria\\_komunikacji/ile-czasu-pozerza-naukowcom-praca-administracyjna/](http://ekulczycki.pl/teoria_komunikacji/ile-czasu-pozerza-naukowcom-praca-administracyjna/) (data dostępu: 12.01.2016).

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>45</sup> G. Grandin, *op. cit.*, s. 321.

- Deraniaga S., *Neoliberalizm w handlu międzynarodowym: zdrowa ekonomia czy kwestia wiary?*, przeł. J.P. Listwan, [w:] A. Saad-Filho, D. Johnston (red.), *Neoliberalizm przed trybunałem*, Książka i Prasa, Warszawa 2009.
- Frank Th., *Co z tym Kansas? Czyli opowieść o tym, jak konserwatyści zdobyli serce Ameryki*, przeł. J. Kutyla, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.
- Graeber D., *The Utopia of Rules. On Technology, Stupidity, and the Secret Joys of Bureaucracy*, Melville House, Brooklyn–London 2015.
- Grandin G., *Fordlandia. Henry Ford i jego miasto-państwo w amazońskiej dżungli*, przeł. J.J. Górski, Świat Książki, Warszawa 2012.
- Ile czasu pożera naukowcom praca administracyjna?*, [http://ekulczycki.pl/teoria\\_komunikacji/ile-czasu-pozera-naukowcom-praca-administracyjna/](http://ekulczycki.pl/teoria_komunikacji/ile-czasu-pozera-naukowcom-praca-administracyjna/) (data dostępu: 26.01.2016).
- Kasier Ch., *Tea Party and the Right*, <http://www.alternet.org/tea-party-and-right/inside-new-book-thats-giving-koch-brothers-heart-attack> (data dostępu: 26.01.2016).
- Kozwan P., Zielińska M., Kleina-Gwizdała A., Prusinowska M., *Nie zostaje mi czasu na prace naukową. Warunki pracy osób ze stopniem doktora zatrudnionych na polskich uczelniach – Raport Nowe Otwarcie Uniwersytetu*, Gdańsk–Bydgoszcz–Warszawa 2015.
- Kwiek M., *Młoda kadra: różnice międzypokoleniowe w pracy naukowej i produktywności badawczej. Czyli Polska różni się od Europy Zachodniej?*, „Nauka” 2015, nr 4.
- Leszczyński A., *Przedsiębiorstwo uniwersytet*, „Znak” 2011, nr 672.
- Levidow L., *Neoliberalna plany dla szkolnictwa wyższego*, przeł. J.P. Listwan, [w:] A. Saad-Filho, D. Johnston (red.), *Neoliberalizm przed trybunałem*, Książka i Prasa, Warszawa 2009.
- Miller T., *Urządzenie i utowarowienie: klucze do jankeskiej hierarchii uniwersyteckiej*, <http://ha.art.pl/prezentacje/39-edufactory/1696--toby-miller-urzadzanie-i-utowarowienie-klucze-do-jankeskiej-hierarchii-akademickiej.html> (data dostępu: 23.01.2016).
- Na Katedrze*, wywiad z dr M. Mazurek, [http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,16437151,Malgorzata\\_Mazurek\\_\\_Na\\_katedrze.html?disableRedirects=true](http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,16437151,Malgorzata_Mazurek__Na_katedrze.html?disableRedirects=true) (data dostępu: 23.01.2016).
- Nussbaum M., *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, przeł. Ł. Pałowski, Fundacja Kultura Liberalna, Warszawa 2016.
- Ong A., *Globalne założenia kontra uniwersalizm*, <http://ha.art.pl/prezentacje/39-edufactory/2046-aihwa-ong-globalne-zoenia-kontra-uniwersalizm.html> (data dostępu: 23.01.2016).
- Phillips-Fein K., *Business Conservatives and the Mont Pèlerin Society*, [w:] Ph. Mirowski, D. Plehwe (red.), *The Road From Mont Pèlerin. The Making of Neoliberal Thought Collective*, Harvard University Press, Cambridge 2009.
- Posłuszna małpa*, wywiad z prof. M. Hennebergiem, „Gazeta Wyborcza”, 16–17.01.2016.
- Sahasrabudhey S., *Zarządzanie wiedzą vs. produkcja wiedzy*, <http://ha.art.pl/prezentacje/39-edufactory/1856-sunil-sahasrabudhey-zarzadzanie-wiedz-vs-produkcja-wiedzy.html> (data dostępu: 23.01.2016).
- Sowa J., *Co z nami będzie?*, „Czas Kultury” 2015, nr 3 (186).
- Standing G., *Prekariat. Nowa niebezpieczna klasa*, przeł. K. Czarnecki, P. Kaczmarek, M. Karolak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014.
- Szadkowski K., *Uniwersytet jako dobro wspólne. Podstawy krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015.
- Walka klas*, wywiad z prof. T. Szkudlarkiem, <http://magazynkontakt.pl/walka-klas.html> (data dostępu: 23.01.2016).